Kosmiczne łowy

2014-09-26



Czyli przygody w zakazanej strefie.

Lata 80, dla niektórych nic szczególnego, dla niektórych lata dzieciństwa, dla jeszcze kogoś prehistoria. Lata w których powstała wspaniała muzyka (tu znowu – dla niektórych), wiele wspaniałych, dziś już klasycznych filmów. Miały one swój specyficzny klimat. Efekty specjalne nie były zdominowane jeszcze przez komputery, fabuła miejscami była lekko naiwna, ale przyjemnie się je oglądało. Jednym z takich filmów są „Kosmiczne łowy". Fabuła jest niemal sztampowa – kosmiczny awanturnik rusza na ratunek rozbitkom.

Dokładniej rzecz biorąc trzem młodym kobietom. Czyżby starszych się nie ratowało? Dyskryminacja czy co? Kobiety były pasażerkami statku wycieczkowego, który uległ uszkodzeniu. Wybuchł on, ot tak sobie. Oczywiście uratowały się tylko one. Kapsuła ratunkowa wylądowała na zapyziałej, dziwnej planecie.

Dziewczyny chwilę po wylądowaniu zostają pochwycone przez dziką ludność tubylczą. Jak na razie wszystko zgodnie z regułami niskobudżetowego kina Science-Fiction.

Jest też ich przyszły oswobodziciel – Wolff (Peter Strauss). To „przedsiębiorca", awanturnik, będący na bakier z prawem, były wojskowy. O tym że jest spłukany z gotówki, a jego statek lata na „słowo honoru" nie muszę chyba wspominać? Towarzyszy mu kobieta – android – Chalmers (Andrea Marcovicci).

Chwilę po wylądowaniu trafiają na linię kolejową, po której sunie pojazd żaglowy przypominający łódź. Prawie jak na Kanale Elbląskim – tam też statki jeżdżą po torach. :-) Wśród załogi jest cel wyprawy Wolffa, dziewczyny. Nie wydają się jednak być zniewolone, może załoga im pomogła? Aby film się za

wcześnie nie skończył, na statko-pociąg napadają źli ludzie. Porywają oni dziewczyny i ciężko ranią przebywającego na pokładzie dziadka. Podczas walki, w której przecież musi uczestniczyć Wolff, zniszczeniu ulega Chalmers. Dziadek wyjaśnia że to byli ludzie Overdoga, samozwańczego dyktatora planety. Wolffowi nie pozostaje nic innego jak udać się do tytułowej zakazanej strefy i odbić dziewczyny z rąk złowrogiego dyktatora (są jacyś dobrzy dyktatorzy?).

Oczywiście nie może tego zrobić sam. Przypałęta się do niego tubylcza, młoda dziewoja Niki (Molly Ringwald). Będzie jego przewodniczką za przysłowiowy „kawałek chleba". Jest rozgadana, sprytna i wyszczekana, potrzeba jej też kąpieli – Wolffowi zdecydowanie nie podoba się jej zapach.

Podczas jazdy do gniazda wszelkiego zła, Niki i Wolff napotkają starego, „dobrego" znajomego – Washingtona (Ernie Hudson). Oprócz niego natrafią na innych oryginałów, dziwolągi, stwory i potwory. Spotkają plemię podwodnych amazonek. Ot, takie pomysły scenarzystów z lat 80. :-)

Zgodnie z regułami, finał filmu to zwycięski pojedynek z Overdogiem, wielka radość, i równie wielka miłość. Tak jak pisałem, wspaniałe lata 80.

Film powoli zaczyna pokrywać się patyną, efekty specjalne są przestarzałe, ale przyjemniej mi się je ogląda, niż obecnie twory grafiki komputerowej. Mają swój klimacik. Sam film, jak już nie raz wspomniałem w tej recenzji, to film Science-fiction lat 80, specyficzny, ale nadal potrafiący utrzymać widza przed ekranem i nie zanudzić go na śmierć. Filmy z tych lat mają coś takiego w sobie.

Tytuł oryginalny: **Spacehunter Adventures in the Forbidden Zone**
Reżyseria: Lamont Johnson

Ernie Hudson jako Washington
Michael Ironside jako Overdog / Dr McNab
Molly Ringwald jako Niki
Hrant Alianak jako Chemik
Peter Strauss jako Wolff
Andrea Marcovicci jako Chalmers

Artur Wyszyński